

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 759

Kraków, 22 Stycznia 2026

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

Czy nadanie tytułu profesorskiego jest decyzją Prezydenta RP?

W dniu 7 stycznia 2026 r. w Pałacu Prezydenckim odbyła się uroczystość nadania tytułu profesora przez Prezydenta RP Karola Nawrockiego 112 uczonemu. Po raz kolejny tytuł profesorski nie został nadany panu Michałowi Bilewiczowi, uczonemu z bardzo obfitym dorobkiem z zakresu przede wszystkim kultury politycznej. Wniosek o nadanie tytułu profesorskiego panu Bilewiczowi wpłynął do Kancelarii Prezydenta w 2019 r., czyli w okresie I kadencji Prezydenta Andrzeja Dudy. W I kadencji, a także i w II, Prezydent Duda nie nadał tytułu, ani nie odmówił jego nadania, co nie przeszkodziło publicznej ocenie dorobku pana Bilewicza jako „antypolskiego” i „nieobiektywnego”. Prezydent Nawrocki podtrzymuje ten sposób procedowania, zapewniając w swoim wystąpieniu z okazji uroczystości, że jako Prezydent RP daje gwarancję badania, jaki charakter ma dorobek naukowy osób, którym tytuł profesorski ma być nadany. Prezydent Karol Nawrocki stwierdził: „Będę dbał o to jako Prezydent Polski, i to chciałem Państwu zagwarantować, żebyście podlegali tylko dyscyplinie wokół warsztatu naukowego – bo to jest obowiązujące dla wszystkich uniwersytetów i akademii – i dobrego obyczaju, aby nigdy świat naukowy i profesorowie, którzy otrzymują nominację, nie ulegali, drodzy Państwo, modom światopoglądowym czy pewnej politycznej codzienności. Bo to nie jest świat akademickości, świat nauki, który wiąże się przecież z wolnością badań”. Z tego – delikatnie mówiąc – nie do końca spójnego wyrażenia myśli przez Prezydenta wynika jednak, że uznaje swoją kompetencję przy nadawaniu tytułu profesora do oceny dorobku naukowego osób przedstawionych Prezydentowi do dokonania aktu nominacji. Są wszelkie podstawy do przyjęcia, że taka ocena, przeprowadzona przez Prezydenta Dudę i Prezydenta Nawrockiego, miała miejsce w przypadku dorobku pana Michała Bilewicza.

Uważam, że trzeba się zastanowić nad charakterem prawnym nadawania przez Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej tytułu profesora. Podstawą działania Prezydenta RP w tym zakresie jest art. 178 ust. 1 pkt 4 ustawy z 20 lipca 2018 r. o szkolnictwie wyższym i nauce. Konieczne jest rozstrzygnięcie, czy nadanie tytułu jest aktem urzędowym wydawanym przez Prezydenta. Jeżeli Prezydent ma kompetencję rozstrzygania, czy dana osoba, po spełnieniu procedury związanej z przedstawieniem Kancelarii Prezydenta wniosku o nadanie tytułu profesora, ma mieć taki tytuł przez niego nadany, to mamy niewątpliwie do czynienia z decyzją, a więc aktem urzędowym Prezydenta. Nadanie tytułu profesora, jako kompetencja Prezydenta, nie została wymieniona w art. 144 ust. 3 Konstytucji, nie jest więc prerogatywą. Decyzja Prezydenta o nadaniu tytułu profesora byłaby więc aktem urzędowym, który do swojej ważności wymaga podpisu Prezesa Rady Ministrów (art. 144 ust. 2 Konstytucji). Z tego wynika, że albo dotychczasowa praktyka nadawania przez Prezydenta tytułu profesora jest nieważna (co z profesurami nadanymi po 1997 r.?), albo nadanie tytułu profesora nie jest decyzją (aktem urzędowym) Prezydenta. Jeśli przyjmujemy ten drugi człon alternatywy, to Prezydent nie ma kompetencji w ocenianiu wniosku przedstawionego przez upoważniony organ. W takim przypadku nadanie tytułu profesora przez Prezydenta jest czynnością o charakterze tylko ceremonialnym. Prezydent nie ma więc kompetencji pozwalającej na nieuwzględnienie wniosku.

Odmowę nadania tytułu profesora określonej osobie, pomimo wniosku uprawnionego podmiotu, zapoczątkował Lech Kaczyński. Czynił to także Andrzej Duda i, jak widać, kontynuuje tę praktykę Karol Nawrocki. Jest to praktyka niezgodna z obowiązującym prawem. Była ona stosowana w okresie PRL-u. Mam nadzieję, że to nie ma być powrót do tamtych praktyk. Uważam, że nadszedł czas zastanowienia się, czy potrzebne jest ceremonialne nadawanie przez Prezydenta tytułu profesorskiego. Może należałoby nadać temu bardzo ważnemu wydarzeniu charakter uroczystości akademickiej.

ANDRZEJ ZOLL

Komuna wróciła?

Wieść o prezydenckiej odmowie wręczenia nominacji profesorowi Bilewiczowi wzbudziła u mnie falę wspomnień

Jest rok 1964. Mój przyjaciel Andrzej Trautman i ja zostaliśmy zarekomendowani przez Uniwersytet Warszawski do nominacji profesorskiej. Procedura przeszła przez wszystkie szczeble i trafiła tam, gdzie należy. Zbliża się Święto Lipcowe i tradycyjnym zwyczajem w przeddzień ogłaszane są amnestie oraz różnorakie nagrody, odznaczenia i nominacje profesorskie. Rano udaję się do budki Ruchu w celu zakupu „Trybuny Ludu”, w której można było znaleźć nazwiska wszystkich uhonorowanych. Trautman jest, a mnie nie ma. Władze uniwersyteckie „nie mają żadnej wiedzy w tym temacie”.

Do akcji wkracza Leopold Infeld, mój mentor, który wtedy mógł jeszcze coś niecoś załatwić. Udało się. Zostałem poinformowany, że przyjmie mnie na audyencji Jerzy Metera, Zastępca Kierownika Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stosowną porą udaję się do ogromnego gmachu. Przepustka czeka i siadam przed Zastępcą Kierownika. Ciasteczka nie ma, ale atmosfera jest bardzo miła, bez żadnej awantury, na zasadzie „wicie, rozumiecie”.

A wszystko zaczęło się od polskich kur, które nie chciały znosić jajek.

Nie chciały znosić, bo nie dostawały wystarczająco dużo ziaren, a ofiarnie pracująca klasa robotnicza domagała się nie tylko mięsa, ale też jajek. Jak trwoga to do wrednych kapitalistów, którzy mieli ziarno w bród. Kapitałiści, jak to kapitałiści, ziarno sprzedali, ale trzeba było na zakup zaciągnąć kredyt. A kredyt, jak to kredyt, trzeba spłacać i to niestety w dolarach. A dolarów nie ma.

I wtedy Władza Ludowa wpadła na genialny pomysł. Będziemy spłacać kredyt w złotychkach, a będą one przeznaczone na współpracę naukową, a w szczególności na finansowanie pobytów uczonych amerykańskich w Polsce.

W celu uruchomienia tej współpracy przyjechała do Polski delegacja Amerykańskiej Akademii Nauk w składzie: Robert Marshak (fizyk, inicjator słynnych Rochesterskich Konferencji Fizyki Wysokich Energii), Antoni Zygmund (wybitny Polsko-Amerykański matematyk) oraz geolog, którego nazwiska nie pomnę (prawdopodobnie delegowany przez CIA). Ponieważ znałem dobrze Marshaka, zostałem delegowany przez PAN do pomocy w zorganizowaniu owej wizyty. Na życzenie naszych gości pojeździliśmy po Polsce, aby zapoznać ich z ośrodkami naukowymi. Na zakończenie wizyty Akademia zorganizowała pożegnalny obiad i tu nastąpiło wydarzenie, które zdecydowało o losach mojej profesury. Robert Marshak, przebijając się na przyjęcie, zostawił w hotelu w kieszeni roboczej marynarki notes zawierający opis wrażeń z wizyty. Wśród tych zapisków znalazło się

zdanie: „Birula says don't trust the Russians”. Notes został skrupulatnie odfotografowany i, jak poinformował mnie Zastępca Kierownika Wydziału, władze były wściekłe, że ktoś śmiał w rozmowie z kapitalistą wygłosić takie zdanie. Trzeba było sprawcę tego bluźnierstwa przykładowie ukarać, żeby wszyscy dowiedzieli się, co spotyka tych, którzy podniosą rękę na niewzruszoną Przyjaźń Polsko-Radziecką.

A skoro została popełniona zbrodnia, to musi być kara. Tą karą był przymusowy wyjazd na rok do Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej. Dubna to co prawda nie Syberia, ale śnieg tam leżał do maja. Z wielką przyjemnością wspominam to „wygnanie”. Fizyka Radziecka była wówczas na najwyższym światowym poziomie. Siedmiu rosyjskich fizyków otrzymało w tych latach Nagrodę Nobla. Az trudno uwierzyć, że w czasie swojego panowania obecny gospodarz Kremla doprowadził do zagłady fizyki w Rosji. Jest ona obecnie na poziomie niedużego kraju europejskiego.

Pamiętam, jak wstawało się przed świtem, żeby zdążyć na sławne „Landauoskie Seminaria” w Instytucie Kapicy w Moskwie. Poznałem w trakcie mojego pobytu wielu dziś już nieżyjących wybitnych i ogromnie sympatycznych rosyjskich fizyków. Życie w Dubnej w owych siemieżnych peerelowskich czasach było nadzwyczaj komfortowe. Pensja była wypłacana częściowo w wymienialnych rublach. Czarny kawior zamawiany przez specjalny „stoł zakazów dla inostrancew” można było jeść codziennie na śniadanie. Po „odbyciu kary” już w dwa lata po rozmowie w KC otrzymałem nominację profesorską.

Moja odpowiedź na pytanie postawione w tytule tak śmiało brzmi NIE, bo przysłowiowa Komuna, bardzo często okrutna, działała jednak racjonalnie. Nie można tego, niestety, powiedzieć o obecnej sytuacji w Polsce.

Jeżeli profesor Bilewicz nie został nominowany, bo popełnił czyn naganny, to trzeba go o tym poinformować i powiadomić ku przestrodze cały świat naukowy, pod hasłem „nie idźcie tą drogą”. Należy dokładnie opowiedzieć, za co jest ta kara, bo powinna ona spełnić swoją rolę wychowawczą. A bez tego wyjaśnienia potencjalni kandydaci do tytułu, jak dzieci we mgle, nie orientują się, czego należy unikać, żeby się nie narazić Najważniejszej Osobie w Państwie.

W omawianym przypadku odpowiednik w Kancelarii Prezydenta Zastępcy Kierownika Wydziału powinien zaprosić profesora Bilewicza i w miłej atmosferze (tak jak było w moim przypadku) poinformować go o decyzji Prezydenta. Ze względu na zmiany, które zaszły od roku 1964, kara powinna być oczywiście dostosowana do obecnej sytuacji geopolitycznej. Mogłaby to na przykład być zsyłka na rok (zamiast do ZSRR) do kraju zarządzanego przez Wielkiego Przyjaciela naszego Prezydenta.

IWO BIAŁYNICKI-BIRULA

Sądy i zawiedzione ambicje (II)

Jeżeli tak dobrze, to dlaczego źle?

Jeżeli w teorii wszystko jest w miarę obmyślane, szlaki orzecznicze – przetarte, sądy dysponują instrumentarium gotowym do (sprawnego) użycia – skąd poczucie (uzasadnionego) niepokoju?

Tych, którzy czują się dotknięci krytyką, polemiką czy recenzją i z tej przyczyny inicjują sprawy w sądach, skłaniają do tego wspomniane już tutaj dwie tendencje: ogólnej jurydykacji życia społecznego i zmierzchu zaufania do autorytetów (tu: krytyka czy recenzenta). Motywacje te dodatkowo wspomaga cyniczne? pragmatyczne? „co szkodzi zaskarżyć”. Może jednak w sądzie coś da się ugrać? Oddzielnym problemem – czego nie rozwijam – jest wsparcie tych oczekiwań przez adwokatów i przyczyny wzbudzania nadziei. To karmi ambicje i aspiracje.

W tym miejscu należy przytoczyć roztropne, wyważone i aktualne uwagi sformułowane w ciągle cytowanym, choć obecnie w takich sprawach SN już nie orzeka, wyroku tego sądu z 26. 4.1996 r. III ARN 86/95:

Okoliczność, że skarżący uważa, iż recenzenci niesprawiedliwie” ocenili jego dorobek, że pominieli okoliczności przemawiające na jego korzyść, a wypuklili elementy negatywne, że – w końcu – w niektórych wypadkach zdecydowanie nie podzieliłi jego poglądów in merito i uznali je za nietrafne lub nieudowodnione, a postępowanie przed CKK (według przyjętych zasad) nie stwarza kandydatowi możliwości toczenia dyskusji na ten temat – nie może jednak prowadzić do dyskwalifikowania, czy nawet kwestionowania na drodze postępowania sądowego wystawionych w procedurze kwalifikacyjnej ocen, nawet jeśli zainteresowany jest najgłębiej przekonany, iż są one nieumotywowane, niesłuszne lub krzywdzące. Ktokolwiek poddaje się jakimkolwiek recenzjom – czy to w dziedzinie nauki, sztuki czy też innej wiedzy, łącznie nawet z rzemiosłem – musi się zawsze liczyć z tym, że może spotkać się również z recenzjami, których w najgłębszym przekonaniu nie będzie w stanie osobiście zaakceptować. Nikt bowiem nie przyjmuje chętnie otwartej dyskwalifikacji własnych umiejętności, talentu czy wiedzy. Historia nauki i kultury przynosi opisy wielu głębokich osobistych tragedii wywołanych tego rodzaju sytuacjami, co więcej, przynosi też opisy wielu w istocie rzeczy niesprawiedliwych i nieuzasadnionych krytycznych ocen, obalonych w dalszym biegu rzeczy. Nie znaleziono jednak dotąd lepszego i uczciwszego sposobu przeprowadzania postępowań kwalifikacyjnych niż powoływanie recenzentów, a następnie tajne głosowanie decydujące o ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy. tajność [głosowań w postępowaniu awansowym] jest tu gwarancją wolności wyrażenia swego stanowiska i w takich wypadkach wszelka kontrola zewnętrzna (także sądowa) musi ograniczyć się do tego, czy zachowane były podstawowe reguły proceduralne.

Błędem byłoby w tych zaleceniach widzieć moralizowanie o postawach inicjatorów „sporów o rację przed sądem”. To są wskazówki dla sądów (tu: administracyjnych), aby nie uległy pokusie rozstrzygnięcia tego, co może i powinien rozstrzygać recenzent-ekspert i krytyczny dyskurs naukowy.

Plewy bardziej opłacalne od odsiewu ziarna

Truizmem jest twierdzenie, że recenzentom przypada ważna rola w postępowaniach awansowych, tym bardziej że ich ocen nie może podważyć także sąd administracyjny. Kłopot w tym, że kolejnym recenzentom, podobnie zresztą jak i organom różnych szczebli w ich uchwałach i decyzjach, mających po drodze odsiewać plewy od ziarna, opłaca się bardziej powiększanie oczek sита niż ich zacieśnianie.

Zacznijmy od recenzentów. Recenzja nie powinna być głoślowa, ograniczona do przymiotników, arbitralna, iro-

niczna czy sarkastyczna, musi zwracać uwagę na fakty wskazujące genezę oceny, pokazywać przyjęte założenia i punkty wyjścia. Tylko taka recenzja ostanie się przed krytyczną ewentualną analizą ze strony sądu cywilnego (ochrona dóbr osobistych recenzowanego) czy karnego (granice dozwolonej krytyki), i tylko taka recenzja przekonuje o zasadności wąskiego spektrum kontroli sądu administracyjnego. Tymczasem RDN wymaga używania fatalnie skonstruowanych formularzy. Żąda się tam od recenzenta przepisywania w różnych rubrykach tego, co otrzymuje w dokumentacji kandydata, natomiast nakłania do zwięzłego formułowania ocen merytorycznych. Formularz skłania do bylejałości – wpisania samych ocen bez faktów i ścieżki dojścia. Gorzej, w czasie ustnej prezentacji recenzji spotkałam się z poglądem, że RDN odrzuca możliwość uznawania za kryterium „wybitności” renomę wydawnictwa, gdzie się publikuje oceniany dorobek, a to dlatego, że takiego kryterium nie wskazują przepisy. Jest to proste zalecenie, aby recenzję ograniczyć do przytoczenia samego przymiotnika, nie specyfikując, co kryje się za zwrotami niedookreślonymi. Różnica między osiągnięciami „wybitnymi” i pozbawionymi tej cechy wszak kształtuje się wedle standardów wynikających z praktyki. Zatem ewentualni recenzenci, a także sami członkowie RDN, muszą mieć dostęp do tekstów innych recenzji, aby móc wyskalować i swoje własne kryteria. Inaczej sami działają arbitralnie. Tymczasem nie wszystkie recenzje są przez RDN upubliczniane. Niejawny jest także jej pogląd na to, co np. odróżnia dorobek wybitny od niewystarczającego. Jest oczywiste, że w miarę narastania transparentnej praktyki dochodzi do doprecyzowania kryteriów i ograniczenia subiektywizmów. Aby to nastąpiło, konieczna jest jednak jakaś szersza, publiczna informacja o praktykach, ocenach czy kryteriach stosowanych przez samą RDN. Ze zdziwieniem przyjąłam też tezę (na posiedzeniu zaproszona jako recenzentka), jakoby istnienie zwrotu niedookreślonego w przepisach o postępowaniu awansowym nieuchronnie odsyłało tylko do relatywnego i niewymagającego wskazania przyczyn i kryteriów oceny, wycucia estetycznego, emocjonalnego czy nawet moralnego recenzenta. Przecież obowiązkiem metodologicznym eksperta jest wskazanie kryteriów obiektywnych, jakimi się kieruje, podobnie jak z kolei ich ewaluacja z punktu widzenia ustabilizowanej praktyki własnej – jest obowiązkiem RDN.

W konsekwencji recenzent zostaje poddany presji negatywnej, niestymulującej rzetelności. W dodatku, oprócz rozmaitych trudności technicznych, do postawy oportunistycznej skłania – niestety – presja środowiskowa („będą mieli za złe”) i formalistyczne traktowanie recenzji w postępowaniu awansowym przez organy w nim uczestniczące. Nic dziwnego, że nawet u rzetelnych opiniodawców narasta myśl o ucieczce od recenzowania. O promowaniu postaw oportunistycznych – nie wspominam. I nie wspominam tu o innych czynnikach osłabiających wagę g odpowiedzialność recenzentów

Corruptissima re publica, plurimae leges – postępująca kazuistyka przepisów o postępowaniu awansowym rozmywa odpowiedzialność poszczególnych uczestników i organów postępowania. Każdy ogląda się na innych: głosujących, podpisujących, recenzujących, uciekając od własnej odpowiedzialności. Kazuistyka i biurokratyzacja postępowania ułatwiają kamuflaż merytorycznego sporu z treścią recenzji. Ułatwiają znalezienie maskującej przesłony w drobiazgowych, lecz zarazem znaczeniowo niedookreślonych przepisach o tym, jaka powinna być recenzja czy obowiązki recenzenta. I w końcu zostaje z tym wszystkim sąd, chętnie obsadzany przez nadmiernie ambitnych i aspirujących w roli, do której sąd nie ma przygotowania, czyli arbitra w tych nowoczesnych, symbolicznych, nie-boskich ordaliach.

EWA ŁĘTOWSKA

W tekście nie podjęto dwóch kapitalnych zagadnień stanowiący problem sam w sobie: wpływu punktozy ewaluacyjnej oraz roli podpisu Prezydenta (jakoby uzdrawiającego wszelkie uchybienia „po drodze” do awansu) oraz kwalifikacji tego aktu (wszak niebędącego prerogatywą w rozumieniu art. 144 ust. 3 Konstytucji).

O PAN rewolucyjnie

Wieloletnim problemem PAN są próby jej reformowania inicjowane przez państwową biurokrację. Uczestniczyłem w tym za kadencji pani minister Barbary Kudryckiej, jednak wtedy reforma PAN była 'cichym dodatkiem' do reformy systemu organizacji i finansowania nauki. Do niczego praktycznie nie doszło. Ale temat stale wraca. Zamiast radykalnego wzmocnienia, bo tego trzeba najpierw, próbuje się jakichś 'koncepcji'. A sytuacja jest poważna i wymaga reform. Wskażę kilka kwestii z historii PAN.

Stopniowe ograniczanie funkcji PAN doprowadziło do likwidacji ważnych i cenionych nagród. Miały one przez lata nazwę: Nagrody Sekretarza Naukowego PAN, więc potem pachniały PRL-em, ale zamiast zmienić nazwę, po prostu je zlikwidowano. Potem pozbawiono Akademię funduszy na działalność jej instytutów. Nie chcę wracać do opisu historii tej sprawy, ale wydaje się, że mamy w Kraju unikalny system finansowania instytutów PAN przez inny organ, którym jest Ministerstwo. Nie dziwi w tej sytuacji, że niektórzy dyrektorzy instytutów poważnie zastanawiają się, czy afiliacja PAN jest im w ogóle potrzebna. A kompetencje organów Akademii wobec jej placówek badawczych są w nich zwyczajnie podważane. I zamiast fundamentalnego uzdrowienia w próbach reformowania widać przewagę formy nad treścią, najładniej mówiąc. Między innymi przygotowywana jest marginalizacja członków-seniorów. Tymczasem z badań statystycznych przeprowadzonych w USA wynika, że emerytowani profesoremie, ci, którzy kontynuują działalność naukową (większość), publikują nie mniej i nie gorzej niż ich młodszy koledzy. Więc co, chcemy to u nas zepsuć?

Obecne władze PAN borykają się z próbami zmian pochodzącymi od Ministerstwa Nauki. Udało się, jak się zdaje, uniknąć podporządkowania PAN Ministerstwu (zamiast P.T. Premierowi, jak od zawsze), lecz inne koncepcje krążą i sieją zamęt. Podczas gdy PAN powinna odzyskać swoją rolę wiodącą w nauce w Kraju i odpowiednią dla niej reprezentację w świecie. Po to była utworzona, prawda? By funkcjonowała wspólnie i zgodnie z uczelniami wyższymi. Tego biurokratyczne zarządzanie nauką nie może zastąpić!

Pozwolę sobie puścić wodze fantazji i napiszę, jaką Akademię moglibyśmy mieć według marzeń. I tak:

Po pierwsze, PAN powinna odzyskać prawo dysponowania funduszami na działalność swoich placówek badawczych, a więc instytutów przede wszystkim. Nie może być tak, że dyrektor podczas wizytacji PAN-owskiej myśli (albo wręcz mówi): czego od nas chcecie, nie możecie pomóc, a możecie tylko zaszkodzić. PAN musi decydować o swoich instytutach, pozytywnie, rzecz jasna.

Po drugie, instytuty muszą spełniać najwyższe wymagania naukowe i ściśle współpracować z uczelniami wyższymi. Zgodnie i w najlepszej wierze. Należy powrócić do unii personalnej katedr uczelnianych z zespołami naukowymi w instytutach PAN. Bardzo trudne, ale stopniowo do zrobienia.

Po trzecie, należy zlikwidować obecnie praktykowaną regułę kontynuacji tematyki badawczej zespołów instytutowych po odejściu jej twórcy i kierownika. W to miejsce można utworzyć zasadę konkursu państwowego, prowadzącego do ustanowienia nowego zespołu i nowej, aktualnej tematyki badawczej.

Instytuty złożone z zespołów (nazwijmy je laboratoriami) powinny uzyskać znaczną samodzielność funkcjonowania, tak by móc decydować o sposobie wykorzystania funduszy (zatrudnienie, czy zakupy aparatury lub inne, jak np. konferencje naukowe). Szefowie laboratoriów mogliby rotacyjnie pełnić funkcje dyrektorskie w instytutach.

Jasno widać, że wykorzystuję tu wzory zagraniczne. Bo są lepsze (dużo) od tego, co mamy teraz. Gdy się dość złośliwie i niesłusznie przypina PAN łatkę PRL-owską, to może czas najwyższy skorzystać ze wzorów państw demokratycznych? Ze wzorów i doświadczeń!

Komitety naukowe, a przynajmniej te o międzynarodowej renomie, powinny zyskać możliwość prowadzenia konkursów grantowych w swoich specjalnościach. W zakresie odpowiadającym potrzebom naszego państwa. Pamiętajmy, że to są organy formalnie przypisane Akademii Nauk, ale faktycznie reprezentują całą polską naukę! Wykorzystajmy je! I to nie jako konkurencję z tym, co już mamy (NCN i NCBR), lecz jako formę dodatkową, wypełniającą ogromną istniejącą lukę. I likwidującą monopolistyczny tryb finansowania projektów badawczych.

Członkostwo Akademii wymaga, jak sądzę, najmniej reformowania. Niemniej do jej ciał kolegialnych delegowałbym kierowników laboratoriów, tych utworzonych w drodze państwowego konkursu, a nie administratorów. oraz przedstawicieli Konferencji Rektorów!

Trzeba budować mosty, niech przybędzie nam PONTI-FEXÓW!

Pozostaje kwestia towarzystw naukowych, nad którymi według PRL-owskich ustaleń PAN miała sprawować kontrolę. Dziś nic z tego nie zostało poza Radą Towarzystw Naukowych, funkcjonującą jako komitet przy Prezydium PAN i niemającą wpływu na funkcjonowanie towarzystw. Myślę, że można by temu komitetowi nadać rangę organu tworzącego nowe prawo o towarzystwach naukowych (już to doskonale potrafią) z wyrażoną datą finalizacji starań, po czym Rada pozostałaby ciałem opiniodawczym.

Wyjątkową rangę powinno zyskać nawiązanie kontaktów przyjaźni i współpracy PAN z Towarzystwem Naukowym Warszawskim. Utworzony w kadencji prof. Legockiego cykl wspólnie organizowanych wykładów popularyzujących osiągnięcia nauki był gestem w tę stronę, ale szybko zaniedbanym. Dlaczego? I wprawdzie istnieje porozumienie o współpracy między PAN a TNW, lecz niewiele z tego w praktyce wynika. A przecież PAN jest spadkobiercą TNW, a nie wrogiem wytworem stalinowskim. Pamiętajmy też, że w okresie międzywojennym najważniejsze towarzystwa naukowe w Kraju ustanowiły Komitet Porozumiewawczy, dbający zgodnie o rozwój nauki. TNW odpowiadało w nim za badania podstawowe, jako towarzystwo dysponujące placówkami badawczymi (Instytut Nenckiego, Laboratorium Radiologiczne, pracownie matematyczne i in.). Dziedzictwo tej działalności to powód do dumy narodowej. Kraj dotknięty biedą porozbiorową naukę cenił i wspierał. To dziś wstydźmy się tego niesłuchanego niedofinansowania. I powiedzmy od razu: bez ISTOTNEGO zwiększenia nakładów na naukę żadne 'reformy' do sukcesu nie doprowadzą, a o spełnieniu marzeń nawet myśleć nie wypada...

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
(emeritus)

PAUza Akademička – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzośkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja